

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Noc Świętojańska
- Horniec w maju
- Na ucieczce
- Kronika Policyjna

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7 (188) www.kresowiakgalicyjski.pl

lipiec 2012

Cena 2,50zł (w tym 5% VAT)

MBP CIESZANÓW

Protest Lubaczowskich działkowiczów



i Polski Związek Działkowców.

Zakwestionowanie konstytucyjności przepisów Ustawy przez Trybunał Konstytucyjny może oznaczać dla działkowców: utratę prawa do nieodpłatnego użytkowania działki w ogrodzie, obowiązek płacenia podatku od gruntów (od 110 zł) i od nieruchomości (za altany od 221 zł), pozbawienie prawa własności altany i nasadzeń na działce, obowiązek uiszczenia opłat z tytułu dzierżawy działki - w naszych lokalnych warunkach kilkaset złotych rocznie, likwidację Rodzinnych Ogródków Działkowych bez prawa do uzyskania odszkodowania.

Jakie jest obecne ugruntowanie prawne działkowców?

Ustawa o Rodzinnych Ogródkach Działkowych z 2005 r. spełnia standardy legislacji obowiązujące w Unii Europejskiej, a funkcjonujący w oparciu o jej przepisy Polski System Ogrodnictwa Działkowego jest jednym z najlepszych w Europie. Ustawa zabezpiecza nie tylko interesy działkowców użytkujących działki w Ogrodach, ale także samorządów terytorialnych. Powierzenie zarządu nad ogrodami jednej organizacji samorządnej, jaką jest Polski Związek Działkowców, daje gminom gwarancję i pewność iż tereny w miastach są wzorowo utrzymywane i należycie zagospodarowane.

Jaką rolę w lokalnej społeczności spełniają ogródki działkowe?

Ogrody działkowe jako urzędnictwo użyteczności publicznej spełniają pozytywną rolę w urbanistyce i ekosystemie miasta, wpływają korzystnie na warunki ekologiczne i ochronę składników przyrody, zapewniają również możliwość aktywnego wypoczynku osobom, których czas pracy zawodowej już minął. Zakwestionowanie ustawy o ROD jest również zamachem na polskie rodziny, szczególnie na młodych ludzi, z których aż 80% organizuje dla siebie wypocznik na działkach. To przykre i bolesne, że nasze demokratyczne państwo prawa nie chce dostrzec tego korzystnego aspektu funkcjonowania ogródków działkowych w miastach. Po uchwaleniu Ustawy Emerytalnej zwiększającej czas pracy do 67 lat, zamieszczeniem z odpłatnością za leki byłby to kolejny cios

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Procedura prywatyzacyjna Sanatorium Horyniec ruszy od nowa

Ministerstwo Finansów zdecydowało zamknąć bez rozstrzygnięcia negocjacje prywatyzacyjne Uzdrowiska Horyniec. Wyłączność w nich miało Centrum Lecznico-Rehabilitacyjne Lotos z Rabki. Inwestor podpisał już nawet pakiet socjalny z załogą. Teraz procedura prywatyzacyjna ma się zacząć od nowa. Uzdrowisko Horyniec działa w ramach umowy z NFZ-em ale ma też klientów komercyjnych i odnotowuje zyski. Oprócz części zabiegowej tworzą je sanatoria Modrzew i Jawor a wykonywując złoza borowiny leczy się tu schorzenia układu ruchu. Prywatyzacja miała być szansą na zastrzyk gotówki w postaci pakietu inwestycyjnego. Wiosną tego roku wyłączność w negocjacjach dostała spółka LOTOS z Rabki. Ministerstwo Finansów informuje o zamknięciu bez rozstrzygnięcia negocjacji ze względów formalnych. A to oznacza, że cała procedura prawdopodobnie ruszy od nowa. Uzdrowisko zatrudnia 100 osób. Teraz 100 procent jego udziałów ma Skarb Państwa.

www.tvp.pl/rzeszow

XIII Regionalny Przegląd Zespołów Folklorystycznych, Tradycyjnych Potraw i Sztuki Ludowej

W niedzielę 3 czerwca w Lubaczowie odbył się XIII Regionalny Przegląd Zespołów Folklorystycznych, Tradycyjnych Potraw i Sztuki Ludowej Pogranicza oraz Powiatowe Święto Ludowe. Przegląd rozpoczął się uroczystą Mszą Świętą w Konkatedrze, której przewodniczył W-ce Dziekan Czesław Goldyn a homilię wygłosił ks. Józef Dudek - diecezjalny duszpasterz środowiska.
cd. na str. 3

Sprostowanie

Marian Ważyński jako redaktor naczelny Kresowiaka Galicyjskiego przeprosza Adama Strojnego za naruszenie jego dobrego imienia i podanie nieprawdy o jego osobie w publikowanych artykułach prasowych w Kresowiaku Galicyjskim dotyczących sposobu zarządzania przez Adama Strojnego Lubaczowskim Przedsiębiorstwem Budowlanym Sp. z o.o., oraz wyraża ubolewanie za podanie nieprawdziwych informacji dotyczących pana Adama Strojnego.

W dniu 28 czerwca odbyła się pierwsza rozprawa w Trybunale Konstytucyjnym rozpatrująca wniosek I Prezesa Sądu Najwyższego z 2010 roku w sprawie niezgodności z konstytucją Ustawy z dnia 08 lipca 2005r. o Rodzinnych Ogródkach Działkowych. Ogłoszenie wyroku odroczone do 11.07.2012r, do godz. 9.00

Aby przybliżyć zainteresowanym, jakie będą konsekwencje ewentualnego odrzucenia ustawy i co z tego wyniknie dla działkowiczów, oraz o bieżących sprawach związanych z działalnością Rodzinnych Ogródków Działkowych ASTER w Lubaczowie, rozmawiam z jego Prezesem i członkiem Okręgowego Zarządu Podkarpackiego PZD w Rzeszowie P. Kamilem Matkowskim.

Panie Prezesie o co w tej całej sprawie chodzi?

Ogrody działkowe powstały głównie dzięki pracy i nakładowi finansowemu samych działkowców na nieużytkach, terenach poprzemysłowych, zdegradowanych, wysypiskach śmieci, innymi słowy gruntach nikomu niepotrzebnych. Teraz tereny te znalazły się w obrębie miast. Pomimo tego, że stanowią ich zielone płuca, są łakomym kąskiem pod inwestycje i dla deweloperów. Dlatego też właśnie z tego punktu widzenia należy rozpatrywać obecnie trwający atak na Ustawę o Rodzinnych Ogródkach Działkowych

dowisk twórczych. Z okazji święta ludowego poseł Mieczysław Kasprzak wręczył medale pamiątkowe za zasługi dla Ruchu Ludowego im. Wincentego Witosa, które otrzymali: Jan Rokosz z Oleszyc

• Odznaczeniem Złota Koniczyńka został wyróżniony marszałek Mirosław Karapyta i Bogusław Kowal z Oleszyc.

Na przeglądzie wystąpiły zespoły taneczne i kapele śpiewacze z województwa podkarpackiego, lubelskiego i z Ukrainy. Jury Przeglądu w składzie Alina Kudyba, Dorota Ludwiczuk, Stanisława Kowalska i Barbara Łuczowska przyznało: I miejsce dla Zespołu Śpiewaczego „Lawenda” ze Śmółska (gm. Biłgoraj), drugie miejsce dla Zespołu Pieśni i Tańca „Kresy” z Lubaczowa, a trzecie miejsce zajęła Kapela Ludowa „Horlica” z Ukrainy.

W ramach przeglądu odbyła się również degustacja wyrobów regionalnych staropolskiej kuchni przygotowana przez panie z Kół Gospodyń Wiejskich z terenu powiatu. Jury konkursu w składzie Bartłomiej Wojtowicz, Stefania Sierkowska, Władysława Wróbel przyznało: I miejsce dla KGW w Żmijowiskach za potrawę „Kapusta włoska faszerowana mięsem w sosie pomidorowym”, II miejsce dla KG z Oleszyc za potrawę „Żeberka mojej babuni, kotleciki z fasoli Jaś z surówką”, a III miejsce przypadło KG Narol za „Wiejskie gołąbki ze skwarkami”. Wyróżnienie specjalne otrzymały: KGW Stare Oleszycy za „Pieczony schab nadziewany morelą z ziemniakami i surówką”, oraz KGW Skolin za „Zupę szczawiową i chleb z pokrzywą”.

W konkursie Przeglądu Sztuki Ludowej udział wzięli artyści ludowi z terenu powiatu lubaczowskiego, prezentując wyroby regionalne.

Jury w osobach: Damian Drag, Janusz Mazur, Barbara Kubrak nagrodziło odpowiednio: Helenę Baran, Władysławę Osiewicz-Rybę i Józefa Lewkowicza. Pozostali twórcy otrzymali wyróżnienia. Wszystkie wystawiane prace prezentowały wysoki kunszt artystyczny.

Monika Buczek, PCK

Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie wyróżniona

22 czerwca 2012 r. Komisja Europejska ogłosiła wyniki konkursu „E-Inclusion Awards 2012” - dobrych praktyk integracji cyfrowej. Nagrody przyznano osobom i organizacjom realizującym inicjatywy, których celem jest propagowanie korzystania z nowoczesnych technologii informacyjnych i komunikacyjnych oraz przeciwdziałanie społecznemu wykluczeniu.

Wśród laureatów konkursu znalazła się Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego, nagrodzona za Program Rozwoju Bibliotek.

Odbywająca się co roku konferencja Digital Agenda Assembly poświęcona była zagadnieniom technologii informacyjnych i komunikacyjnych oraz ich wpływu na rozwój gospodarczy krajów europejskich. Brali w niej udział przedstawiciele instytucji Unii Europejskiej i rządów krajów członkowskich, a także naukowcy i przedsiębiorcy z całej Europy. W tegorocznej konferencji wraz z delegacją Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego (zakwalifikowanej do ścisłego grona finalistów e-Inclusion Awards) uczestniczyła przedstawicielka biblioteki biorącej udział w Programie Rozwoju Bibliotek - Urszula Kopeć-Zaborniak, dyrektor Miejskiej Biblioteki

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Publicznej w Cieszanowie.

M.W.

Dni Lubaczowa

Uroczystą sesją Rady Miejskiej w Lubaczowie 22 czerwca 2012 roku zostały rozpoczęte „Dni Lubaczowa”. W czasie jej obrad podjęto uchwały w sprawie nadania tytułu Honorowego Obywatela Miasta Lubaczowa marszałkowi Mirosławowi Karapycie. W uzasadnieniu uchwały przypomniano dziewięcioletnią pracę marszałka Karapyty w lubaczowskiej administracji oświatowej, w starostwie powiatowym, działalność społeczną w Stowarzyszeniu Rozwoju Ziemi Lubaczowskiej oraz wsparcie jakiegoś udzielal wielu lokalnym inicjatywom podczas pełnienia funkcji wicekuratora oświaty, wicemarszałka, wojewody podkarpackiego i marszałka województwa.

Z kolei dr Zygmuntowi Kubrakowi badaczowi, kronikarzowi dziejów Lubaczowa i regionu, Jerzemu Tabaczkowi - lekarzowi pediatrze, społecznikowi, regionaliście oraz Jerzemu Zajacowi byłemu burmistrzowi Lubaczowa trzech kadencji, przyznano tytuły „Zasłużony dla miasta Lubaczowa” wraz z wpisem do Księgi Honorowej. W godzinach popołudniowych na scenie przed MDK dzieci z przedszkoli i ze szkół podstawowych oraz młodzież z gimnazjów i szkół średnich w Lubaczowie prezentowała swe umiejętności taneczne, śpiewacze i muzyczne.

Kolejny dzień „Dni Lubaczowa” był na sportowo. W programie były gry sportowe, tenis ziemny, turniej piłki siatkowej, nożnej, zabawy sportowe. W ramach XII Kryterium Ulicznego im. Przemysława Ingłota odbyły się konkurencje biegowe. W godzinach popołudniowych na Stadionie Miejskim w Lubaczowie występowały młodzieżowe zespoły muzyczne a gwóździem programu był występ zespołu Happysad.

Z kolei w niedzielę na Jarmarku Lubaczowskim były pokazy rękodzieła, garncarstwa, wikliniarstwa. Swoje umiejętności reprezentowali członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych Ziemi Lubaczowskiej. Festiwałem Kulturalnym Lubaczów 2012, w ramach którego występowały zespoły artystyczne ze Słowacji, Ukrainy, Czech, Węgier i z terenu powiatu lubaczowskiego zakończyły się „Dni Lubaczowa”. MW

Obrazy sesji Rady Gminy odwołane

W Horyńcu Zdroju zaplanowana na dzień 22.06.2012 sesja Rady Gminy się nie odbyła. Powodem braku obrad była nieobecność Grzegorza Woźnego przewodniczącego Rady oraz jego zastępcy Mariana Nepelskiego. W porządku obrad były dwie ważne uchwały dotyczące zadań inwestycyjnych: budowa bieżni przy Szkole Podstawowej /inwestycja zostanie wstrzymana/ oraz przebudowa drogi do Radruża, gdzie gmina miała udzielić dotacji powiatowi lubaczowskiemu do tego zadania. Nie podjęcie tych uchwał będzie miało skutki finansowe, za które zapłaci gmina z kieszeni podatnika. Oprócz tych uchwał w programie były również uchwała w sprawie zatwierdzenia sprawozdania z budżetu oraz uchwała absolutoryjna. Sesja została zwołana z dwutygodniowym wyprzedzeniem a w dniu 21.06.2012 r. odbyły się komisje rady, na których nikt nie sygnalizował aby sesja mogła nie dojść do skutku. Obecnych na Sesji

było 10 radnych pozostali nieobecni to Tadeusz Dziechciarz, Robert Pogorzelec oraz Piotr Kudyba. Zgodnie z art. 19 pkt 2 ustawy o samorządzie gminnym „Zadaniem przewodniczącego jest wyłącznie organizowanie pracy rady oraz prowadzenie obrad rady. Przewodniczący może wyznaczyć do wykonywania swoich zadań wiceprzewodniczącego.”

www.ughoryniec.iap.pl

Nowe nazwy ulic w Lubaczowie

W Lubaczowie radni podjęli uchwały w sprawie nadania nowych nazw dwóm ulicom. Skwer położony u zbiegu ulic Tadeusza Kościuszki i Elżyny Orzeszkowej otrzymał nazwę św. Apostołów Piotra i Pawła. Natomiast ulica biegnąca od ulicy Księcia Leszka Białego w kierunku północnym, na Osiedlu Mazury II nosić będzie nazwę Andrzeja II Węgierskiego.

Historyczne porozumienie

W Cieszanowie 18 maja odbyła się konferencja poświęcona porozumieniu zawartemu 21 maja 1945 roku między zamojskim inspektorem Armii Krajowej a przedstawicielami Ukraińskiej Powstańczej Armii, Głównej Rady Wyzwolenia Ukrainy i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w Żarach k. Lublina Nowego. Organizatorami konferencji byli: Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie, Koło Polskiego Towarzystwa Historycznego w Cieszanowie, Fundacja Kultury Duchowej Pogranicza w Lublinie. Na konferencji referaty wygłosili: mgr Stanisław Franciszek Gajerski (Cieszanów), *Reaktywowanie powiatu lubaczowskiego w 1944 r. i podpisanie polsko-ukraińskiego porozumienia w 1945 r.*, mgr Mariusz Zajackowski (Lublin), *Od konfliktu do porozumienia. AK i UPA, na Lubelszczyźnie (1943 – 1945)*, Mariusz Moszkowicz (Kraków), *Porozumienie i współpraca AK-DSZ i WiN z OUN-B i UPA na terenie powiatu lubaczowskiego (1945-1947)*, dr Roman Kabaczij (Kijów), *Współpraca AK i UPA przeciwko wysiedleniom Ukraińców z terytorium Polski i Polaków z USRS*, mgr Justyna Dudek (Lublin), *Marian Gołębiowski jako rzecznik porozumienia polsko-ukraińskiego na emigracji, ks. dr Stefana Batrucha (Lublin) - Od porozumienia do dobrośąsiedztwa.*

Mariusz Moszkowicz oraz Mariusz Zajackowski zaprezentowali fotografię ze spotkania przedstawicieli AK-DSZ oraz OUN-B i UPA w przysiółku Żary k. Lublina Nowego. Natomiast Justyna Dudek dokonała prezentacji fragmentu zapisu dźwiękowego spotkania Mariana Gołębiowskiego „Stera” i Jewhena Sztendery „Prirwy” w Nowym Jorku ok. 1989 r.

MW

Rowerzysta z Chorwacji

Do Cieszanowa dotarł Żeliko Razum rowerzysta z Chorwacji. Noc spędził w motelu „Jawa” w Cieszanowie. Trasę z Zagreb w Chorwacji gdzie mieszka do Cieszanowa, liczącą 1700 km pokonał w ciągu 12 dni. Jedzie do Tallina w Estonii. Dalszą trasę jego podróży będzie wiodła wzdłuż wschodniej granicy Polski. Wyruszając w podróż 54 - letni rowerzysta zrezygnował ze zdobyczy techniki. Nie posiada mapy, zegarka i aparatu fotograficznego.

cd. ze str. 1

Protest Lubaczowkich działkowiczów

uderzający w biedną część naszego społeczeństwa, które niejednokrotnie egzystuje na granicy ubóstwa, dla której działka to niejednokrotnie skromne źródło wyżywienia i spędzenia wolnego czasu.

Proszę przedstawić jakie są obecne warunki użytkowania działek?

ROD ASTER w Lubaczowie liczy obecnie 509 działek, użytkowanych na dzień dzisiejszy jest 476. Powierzchnia działki wynosi od 3,5 do 5,5 ara. Wolne działki czekają na nowych użytkowników, jest wybór pod względem położenia z ogrodzeniem lub bez oraz z domkami. Aby zostać działkowcem należy mieszkać w naszym mieście lub okolicy. Wpłacić wpisowe, inwestycyjne, wypełnić dokumenty w których użytkownik zwraca się z prośbą o przydzielenie działki. Obecnie składka członkowska wynosi 0,19 zł od m², z której to kwoty Zarząd przekazuje 35% do Polskiego Związku Działkowców, pozostałe 65% przeznaczone jest na funkcjonowanie statutowe ogrodu.



Jakie inwestycje poczyniono w ostatnich latach i jakie są plany na przyszłość?

W latach 2008 – 2011 wykonano takie inwestycje jak: ogrodowa sieć energetyczna, modernizacja dróg wewnątrz ogrodu, dwa parkingi, oraz wiercone studnie na wodę. Zostały one sfinansowane ze składek działkowiczów oraz środków Funduszu Rozwoju. W roku bieżącym rozpoczynamy wykonanie ogrodzenia ogrodu na długości 400 metrów, o wartości kosztorysowej 35 000,00 zł. Inwestycja będzie sfinansowana z dotacji PZD w wysokości 10.000,00 zł, składek działkowiczów po 10,00 zł uchwałą Walnego Zebrania, oraz środków własnych. Wykonanie ogrodzenia jest niezbędne ponieważ zwierzyna dziko żyjąca niszczy uprawy działkowców a potencjalni amatorzy cudzych owoców i warzyw będą mieli utrudniony dostęp do ogrodów. Dużą bolączką dla nas działkowców jest brak infrastruktury drogowej wzdłuż ogrodu. Każdy nowy władca miasta obiecywał nam pomoc ale na tym się kończyło.

Obecna burmistrz Pani Maria Magoń jest nam przychylna, rozumie wielkie znaczenie ogródków dla naszej społeczności, pomaga przy utwardzaniu drogi poprzez udostępnienie materiałów i maszyn, zleciła prace melioracyjne wzdłuż drogi do ogrodu.

Chciałbym w imieniu działkowców na tych łamach podziękować Pani Burmistrz i w dalszym ciągu prosimy nie zapominać o naszych potrzebach.

Rozmawiał Ryszard Kaczka

„Kresowiak Galicyjski” pismem Twych stron rodzinnych, Twej małej ojczyzny, w której mieszkasz, pracujesz, albo w której się urodziłeś i masz tutaj krewnych, przyjaciół i znajomych.

Kobylnica Wołoska. Odkrycie cennych dokumentów cerkiewnych

W maju 2012 roku przeprowadzono remont i malowanie dachu na cerkwi greckokatolickiej w Kobylnicy Wołoskiej, pełniącej równocześnie funkcję kościoła filialnego parafii rzymskokatolickiej w Potoku Jaworowskim. Z inicjatywy miejscowego sołtysa Piotra Jacyka parafianie obu obrządków zebrali wcześniej środki finansowe, zaś firma dekarско- blacharska Mariusza Głęba przy pomocy miejscowych rzemieślników wykonała prace przygotowawcze do malowania.

W czasie prowadzonych prac (wymiana spróchniałych desek i połączeń podziurawionej blachy), w ciemnych zakamarkach strychu natrafiono na kartki papieru zmieszane ze słomą i śmieciem po ptasich gniazdach. Szczątki dokumentów zostały zabezpieczone, zebrane do worków i przekazane do Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyśle celem fachowego oczyszczenia i paginacji. Przy wstępnych oględzinach okazało się, że znajdują się tam pojedyncze karty rękopisu starocerkiewnego rozpoczynającego się w roku 1684 oraz luźne fragmenty księgi parafialnej, które tworzyły dawniej jednolitą całość.



Fragment rękopisu w języku starocerkiewno-słowiańskim odczytany został przez dr Ilonę Czamańską z Instytutu Historii (Balkanistyki) Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Uznana specjalistka w zakresie kultury wschodniego chrześcijaństwa uznała, że jest „to bezcenne źródło informacji o mieszkańcach miejscowości”.

Fragment odczytanego tekstu:

„...Roku bożego 1684 Archierej Andrej Prezbiter Kobylnice Wołoskiej krestich mladienca Ioana ot roditelej zakonno wienczanych Feodora i Agatki Mlinskogo, woskresnik Feodor Lichaczow iz bratowuju swojeju Marieju...”

Przytoczony fragment wskazuje, że mamy do czynienia z księgą parafii obrządku wschodniego w Kobylnicy Wołoskiej, która została zapoczątkowana w czasach panowania króla Jana III Sobieskiego.

Ten cenny, historyczny skarb zostanie w najbliższym czasie poddany konserwacji w Archiwum Państwowym w Przemyśle. Być może znajdzie się sponsor na wykonanie kopii tego dokumentu z przeznaczeniem dla miejscowej kroniki wsi.

Obok dokumentów odnalezione zostały także fragmenty żelaznego, kutego krzyża z około połowy XIX wieku. Można przypuszczać, że wieńczył on poprzednią, drewnianą cerkiew, albo towarzyszącą jej dzwonicę. Zabytek ten znajduje się obecnie w Muzeum Kresów w Lubaczowie, gdzie zostanie zrekonstruowany i zakonserwowany.

Wielkie uznanie należy się parafianom obydwu obrządków za ich ofiarność na cel odnowienia dachu, oraz szacunek tym, którzy przyłożyli swą rękę do ratowania zabytkowej świątyni. Funkcjonowanie tutaj samorodnego eku- menizmu wyraża odwieczne pragnienie życia w pokoju i zgodzie.

Dziś okazała świątynia srebrnym blaskiem swej kopuły świeci ku chwale Bogu, zaś odnalezione zabytki przysparzają nam nową wiedzę o historii prastarej, wołoskiej osady, jakich było niewiele na ziemi lubaczowskiej.

Z sentymentu do Kobylnicy Wołoskiej
tekst i fotografie Stanisław Baran

Różne były wiosny. Wiosna 1944 (3) [cd. z nr. KG 4/2011]

Na ucieczce

Na rozwieszone bezwarunkowe ultimatum banderowców grożących Polakom śmiercią za niedostosowanie się i nieopuszczenie miasta, w obawie przed mordami, tak jak i tysiące innych mieszkańców 28 kwietnia 1944 r. moi rodzice opuścili Lubaczów. Koleją (lora towarowa) przez Jarosław, Rzeszów i dalej furmanką, los zawiódł ich (Eugeniusz i Helena z 6-letnim synem i matką Heleny, oraz z 5-osobową rodziną siostry żony - Kocielskimi) za Rzeszów.

W Matysówce i Woli Rafałowskiej... Na tobołach u przygodnego gospodarza spędzili w prowizorycznych warunkach jego obejścia w Matysówce jedną noc. Nazajutrz całą 9-kę przyjęła do siebie najbogatsza we wsi gospodyni nazywana „Sikorką”. Miała córkę Wikę i syna Tadeusza. Był też u niej nadany Rusin, którego Niemcy wzięli na forsżpan gdzieś jeszcze na Ukrainie, potem wypuścili w tych okolicach, a którego sołtys przeznaczył do pomocy Sikorowej. Gotowano tam na jednej kuchni, i widział ten Rusin ich strawę. Sam był karmiony widocznie głównie ziemniakami skoro mówił z zazdrością: „*u was waryt tak kak w nas na Ukrainie, roz borszcz - roz kasza, a hadziatka tolko żmiojki, żmiojki i żmiojki*”. Byli tu kątem miesiąc. Ojciec pomagał przy sadzeniu ziemniaków, rozrzucaniu nawozu, pasł krowy (i swoją). Dobrzy ludzie ze wsi współczuli ich (uciekiniów) losowi i ich wspomagali. Rewanżowali się im pomocą w polu i gospodarstwie. Spali po kilka osób na jednej pryczy w poprzek, pod nogi stawiało się ławę. Wziętego z Lubaczowa mięsa cięłego nie udało się spożytkować, „rzuciły się” robaki.

W pobliskiej Woli Rafałowskiej mieszkali już Maria i Andrzej Gilonie z Lubaczowa (sąsiedzi Kocielskich z ul. Kościuszki). Znalazło się tam dodatkowe lokum u dwóch różnych i zupełnie nieznanym gospodarzy dla jeszcze dwóch rodzin, więc się tam przenieśli. Kocielscy zamieszkali u Józefa Sitarza, a moi rodzice z małym Miciem - u Józefa Sobka. Pracując w gospodarstwach swoich dobroczyńców przebywali tam od czerwca do września 1944 r.

Odnalazł ojca... Będąc ciekawym wieści o ojcu i rodzeństwie, tato nawiązał listowy kontakt ze swoją siostrą Zofią w Chełmie i z bratem Marianem w Warszawie. Tą określną drogą dowiedział się że jego ojciec Jan Szajowski również zmuszony był opuścić Cieszanów bo Ukraińcy 3/4 maja 1944 r. spalili prawie całe miasteczko (jemu stajnię, stodołę i dom), i że obecnie również przebywa „na ucieczce” w miejscowości Gać pod Przeworskiem. Mając rower, zabrał trochę żywności, m.in. wziął rabarbar na kompot (sami niewiele posiadali), drogę wskazał mu Sobek wyprawiając go na wzgórze przy swoim polu, i pojechał. W dali widać było wieżę kościoła w Markowej. Dyrektorem szkoły był tam Józef Ciećkiewicz z Cieszanowa z ul. Mickiewicza, brat zmarłego potem w Krakowie w 1999 r. w wieku 106 lat lekarza Mariana Ciećkiewicza. Wstąpił do tej szkoły i widział się z nim. Został tam wielu przebywających ludzi - uciekinierów. Może były to osoby z rodziny Ciećkiewicza... nie wypadało pytać, czasy takie że im mniej wiedziałeś tym lepiej, a kto się dopytywał sam był podejrzanym. Do Gaci przez Husów, Markową miał ok. 13 km. Odwiedził ojca, który przebywał w Gaci u gospodarza Jana Homy. Został go jednak bardzo chorego. Opiekowała się nim siostra Eugeniusza - Franciszka (po mężu Ciećkiewicz). Jan leżał na pryczy w komorze z glinianym klepiskiem, z trudem szeptął o spalonym domu i utraconym dobytku w Cieszanowie, z którego pozostały zgliszcza, o nowej blasze na dachu, którą to dom był dopiero co pokryty, o spalonym wraz z domem, jego - cieszanowskiego organisty fortepianie... Był zrezygnowany, i skutkiem tych doznań uchodziło z niego życie.

Od uciekinierów nie biorą... Trzeci raz w Gaci był ze swoim gospodarzem Sobkiem, tym razem ze zbożem do przemiału na mąkę. Szylarowie mieli tam duże gospodarstwo i młyn. (Eugeniusz Szylar został zamordowany przed 1944 r.). Dom był piętrowy, murowany, gospo-

dyni trzymała dużo drobiu, m.in. pawie. Spotkał tam również Ludwika i Annę Tabaczków z Lubaczowa. Stefania Szylarowa była matką chrzestną Ludwika. Był tam też brat Anny. Mielono tam ich lubaczowskie zboże bo Sobkowe nie nadawało się. Trzymał je w pace bez przewietrzania, zaparzyło się, i nawet na pędzenie samogonu na imieniny swej żony nie mógł skorzystać z własnego tylko wziął od nich ćwierć tego żyta i zaniósł do „fachowców” z pobliskiej wsi, bodajże Zabratówka. Pieniądzy za przemiał od nich nie wzięli, powiedzieli że „*od uciekinierów nie biorą*”. To byli uczciwi ludzie. Rozumieli co to być „na ucieczce”, i pochylili się nad ich niedolą.

Strzały na stodołę... Przez okres pobytu i pracy w Woli Rafałowskiej rodzice bali się o swój los. Były łapanki po wsiach, słyszało się o aresztowaniach, obawiali się - co Niemcy z nimi uchodźcami mogą zrobić. Wiedzieli już też, że nic dobrego nie mogą się spodziewać po nadchodzących Sowietach. Żyli w strachu. W niepewnych sytuacjach kryli się po stodołach i w in. ukryciach. Szykowano się do żniw. Polecono ojcu poprawić poszycie strzechy stodoły. Tego nigdy nie robił, ale jak to mówią: „potrzeba jest matką wynalazków”. Wykonał pracę właściwie i ku zadowoleniu gospodarzy. I wówczas siedząc okrakiem na szczycie stodoły usłyszał pojedyncze strzały, coś świsnęło całkiem blisko, potem seryjnie i następne, także wystrzały artyleryjskie. Szybko zszedł na dół, by nie być wziętym przez snajpera za szpiega - obserwatora i wraz z domownikami skryli się w załomach terenu za szopą. To był znak że zbliżała się radziecka ofensywa.

Tęsknota i skrzypce... „Na ucieczce” przypominał się Lubaczów, pozostawiony dom - gospodarstwo. Brak wiadomości z rodzinnych stron kręcił łzę w oku. Tęsknota za normalnością była ogromna. Należało zobaczyć jaka jest sytuacja w Lubaczowie. Ustalono że bezpieczniej będzie tam dotrzeć kobietom. W drogę do Lubaczowa przez Łańcut, Jarosław (oczywiście na piechotę) wybrała się moja mama z Marią Gil. Dotarli szczęśliwie. Mama zatrzymała się w swoim domu przy ul. Kościuszki. Tu pod ich

nieobecność wprowadziła się Rosjanka z sąsiedztwa (z domu Krausów) z córką Żenią (stary dom Krausów już dziś nie istnieje, mieszkali w nim potem Świstowiczowie a następnie Mazepowie, którzy zjebrali go ok. 1995 r. i postawili nowy). Mama sama jedna zjechała sierpem żyto na swoim polu koło tartaku. W polu towarzyszyła jej mała Żenia. Najętym wozem zwoziła je do pustej stodoły Krausów (nasza stodoła została jako jedna z pierwszych tuż przed ucieczką spalona przez Ukraińców). Wracając do Woli Rafałowskiej wzięła z domu różne rzeczy, m.in. dużą szczotkę do zamiatania podłogi, ale i skrzypce w futerał. Skrzypce pozostały ojcu jeszcze z czasów nauki w Seminarium Nauczycielskim w Cieszanowie a kupił mu je w latach 20. jego ojciec w galanterijno-przemysłowym żydowskim sklepie Blumenberga w Lubaczowie. Skrzypce na Wolę Rafałowską dotarli, przebyły drogę wypędzenia (ucieczki), przetrwały i mamy je do dziś (fot. powyżej). I choć umiem grać na gitarze i akordeonie, na nich umiał grać tylko mój ojciec. Od czasu do czasu otwieram futerał, ot tak, by popatrzeć i przez chwilę pomyśleć... ileż to one przez swoje ok. 90 lat „widziały”...

Opisuję to w lipcu 2012 r. (po 68 latach od tych okupacyjnych wydarzeń). Wtedy mijał tamten inny i pierwszy powojenny lipiec, i zbliżał się pierwszy po wyzwoleniu naszych terenów sierpień. Rodzice (jak zapewne i inni spośród tysięcy uciekinierów z Lubaczowa i powiatu) zdawali sobie sprawę, że czas wracać do wyzwolonego Lubaczowa, do miejsc urodzenia i zamieszkania. Decyzja ta coraz bardziej w nich dojrzewała...

Adam Szajowski



HORYNIEC W MAJU

Zimnej Zośce widocznie podobało się w uzdrowisku, gdyż ociągała się z odejściem. Kuracjusze chodzą w kurtkach i swetrach i z parasolami, stąd pustki w parku jeśli nie licząc miejscowych sił, raczących się puszgowym na ławeczkach, i nawet specjalnie nie nadużywając słów uważanych za niecenzuralne. Deszcz nie przeszkadza miejscowemu folklorowi. Każdego dnia, na ławeczce przed Gminą dyżuruje pan Marian, mający w sobie półtora promila. Przechodniów prosi o papierosa, a jeśli ktoś nie pali, kiwa ze zrozumieniem głową. Co jakiś czas przypomina sobie że jest na stanowisku, przeto wykrzykuje zawsze słowo, określające panie niezbyt ciężkich obyczajów i pociąga z butelki.

Jest nieszkodliwy, podobnie jak dwaj równie oryginalni pozostali. Niejaki pan Stasio zwany Swaleba, który kłania się wszystkim i nic od nikogo nie potrzebuje. Nosi z sobą szklankę, cukier i herbatę, a wrzątek dostaje od życzliwych ludzi. Dobre ubrania, jeśli ktoś mu takowe spręzentuje – wyrzuca, woli swoje nieco sfatygowane. Wolny człowiek. Jest jeszcze Robcio, którego rentę odbiera mama. Robcio jest towarzyski i nieogolony, lubi dostawać papierosa lub 20 groszy. Chętnie rozmawia, opowiada o sobie, ciekaw świata, pytuje zwłaszcza świeżo poznanych skąd, po co, czym się zajmuje i w którym sanatorium mieszkają. Wyciąga do każdego rękę i przysiadają się na pogawędkę. Jest szczęśliwy i zadowolony ze świata. Ta trójka stanowi miejscowy folklor, nikogo nie obrażają, nie są nachalni. Żyją tak, aby było im dobrze. Szczęśliwi? W pobliżu kiosku – piwiarni jest handel ciuchami: W stosach bluzek, spodni i różnych innych części garderoby grzebią z upodobaniem panie z sanatoriów. Obok stateczni panowie nad butelkami Warki rozmawiają o sprawach codziennych nie omijając polityki. Wówczas dyskusja staje się głośniejsza, jako że nie wszyscy politycy cieszą się tu estymą.

Sielski nastrój galicyjskiego miasteczka psuje jedynie właściciel tancbudy zwanej Hotelik. Dość głośno oznajmia przez otwarte okno, że tingel-tangel jest, czuwa i umila wieczory głośną muzyką rozrywkową nie najwyższych lotów.

Bardzo dobre jedzenie zarówno w „Dukacie” jak i w „Flisie”, a personel wykonujący zabiegi w Uzdrawisku Horyniec, fachowy, uprzejmy i uśmiechnięty, co wynagradza deszczowy nastrój kuracjuszy. W parku dyżuruje bocian, mieszkaniak gniazda przy ulicy Mickiewicza. Ćwiczy ślimaki i zaby, które nieopatrznie wylazły z Gliniańca, mając konkurencję w kwiczołach i kosach. Nie przeszkadza im to, że co jakiś czas ulicą z hukiem, na pełnych obrotach przejeżdża wariat na motocyklu. Widocznie ptaki przyzwyczały się. Pojawiło się słońce i od razu zrobiło się weselej. Dzieci, jak za dawnych czasów mówią grzecznie nieznajomemu dzień dobry, a pod budynkiem policji równie grzecznie czeka kilkadziesiąt rowerów uczniów z pobliskiej szkoły. Jakoś nie słychać, aby któryś rower zmienił właściciela. Rowery same się pilnują, gdyż budynek władzy stoi pusty a dyżurny policjant przyjeżdża w miarę potrzeby z Lubaczowa. Oszczędności a może zaufanie do mieszkańców?

Nowy sklep „Niweks” bardzo dobrze zaopatrzony z uprzejmą obsługą, podobnie jest w „Naszym Sklepie” gdzie można kupić miejscowy pyszny chleb zwany bursztynek. Miasteczko czyste, aż miło popatrzeć, nowe inwestycje, chwała wójtowi panu Urbanowi: Gdzie te czasy lat pięćdziesiątych i późniejszych, gdy trzeba było stać w kolejce po chleb, a jedyną atrakcją był siedzący na jezdni, na skrzyżowaniu Dąbrowskiego i Sobieskiego zasikany facet pod bardzo dobrą datą. A propos Sobieskiego a raczej pałacu Ponińskich z początku XX wieku Ten pseudo eklektyczny okropny budynek, był świadkiem gdy z jego biblioteki wyrzucano na stos resztki księgozbioru. Tu gdzie dziś znajduje się gazon, płonęło ognisko, a dym był czarny, ponieważ niektóre foliały miały oprawę ze skóry. Widocznie oswobodzicielom było zimno lub papier nie nadawał się na machorkowe skręty. Potem pałac stał się sanatorium o poetyckiej nazwie „Metalowiec”, a jeszcze później przekształcił się w banalną „Bajkę”.

A przecież według legendy w tym miejscu miał ponoć stać zameczek myśliwski króla Jana III. Piękna by była nazwa „Sanatorium króla Jana Sobieskiego” lub „Jan Sobieski”. Niezbadane są pomysły właścicieli. Zupełnie jak w Nałęczowie, gdzie stary budynek łazienek z XIX wieku zwany niegdyś Hydropatią, w którym zatrzymywał się wielokrotnie Bolesław Prus, przez nowych właścicieli został nazwany ni w pięć ni w dziesięć „Książę Józef”. Książę jako żywo nigdy w Nałęczowie nie był a Prus pisał tu swoje słynne Kroniki rozślawiające Nałęczów.

W tym roku, z myślą, że i wcześniej zdrowie kuracjuszom służy, jako że w koszach na śmiecie w okolicach sanatoriów można znaleźć sporo butelek po wodzie ognistej. Połączenie siarki z C 2 H 5 OH naturalnie tylko przy nacieraniu grzesznego ciała, musi przynieść dobre rezultaty. Przeto w uzdrowisku butelki ze szkła i plastikowe czekają grzecznie w krzakach, czego nie można powiedzieć o szlakach turystycznych i ścieżkach dydaktycznych. Na „Kruszynie” do Radruża znalazłem sześć

butelek po mineralnej (pakuje zawsze takowe do specjalnie noszonego plecaka), na szlaku do ruin klasztoru w Monastyrzu tylko pięć, za to na dróżyce dydaktycznej „Za Niwką” jedenaście. Tu nie ma się co dziwić tak zwanym turystom lub spacerowiczom, jako że „Za Niwką” jest o rzut beretem od centrum. Przykre. Również przykre wrażenie zrobiło na mnie wycięcie kilkudziesięciu brzołek, takich trzy – cztery metrowych, jako ozdoby w czasie komunii świętej horynieckich dzieci. Wiedły te biedne drzewka, wcale nie na chwałę bożą, a ten, którego Ciało dzieciaki przyjmowały, myślą że nie pochwaliby niszczenia bezmyślnie przyrody i jeszcze miałyby poplecznika w świętym Franciszku.

A już na pewno nie uzyskałby u

Nich uznania okropny budynek – plebania przyklejony na siłę z tyłu do kościoła. Miejscowi, gdy ich o to pytałem nie chcieli nic mówić, ale z dezaprobatą kręcili głowami. Gmaszysko psuje wrażenie po obejrzeniu rozbudowanego ze smakiem wnętrza kościoła. Za to w klasztorze Ojców Franciszkanów przy drodze do Werchraty, piękny nowy dach po spalonym przed dwoma laty od uderzenia pioruna, a zakonnicy pięknie śpiewają zarówno na mszy świętej jak i na majowym. Ale głosy!

Przy odrobinie wyobraźni, można przenieść się do Horyńca tych lat, gdy pociągami ze Lwowa przyjeżdżali kuracjusze. Panie i panowie epoki o której tak pięknie śpiewał Ludwik Sempoliński. Panie i panowie jako słomiane wdówki i wdowcy spragnieni nie tylko siarki ale niekiedy i zakazanych rozrywek. Można zamykając oczy wyobrazić sobie architekturę dawnego uzdrowiska, owe drewniane wille, pijalnie wód, faktorów w rozwianych chałatach zachwalających na dworcu kolejowym tą czy inną willę z doskonałą obsługą i z miednicą i z wiadrem w każdym pokoju! Komfort! Szkoda, że nie został wydany album „Horyniec w starej fotografii”. Na szczęście kilkanaście zdjęć przedwojennego Horyńca można zobaczyć w pijalni Uzdrawiska Horyniec jak i w Ośrodku Kultury, dawnym Teatrze Ponińskich.

Natomiast starają się przetrwać coraz bardziej niszczone nagrobki na miejscowym cmentarzach Rusinów. Piękne prace kamieniarzy ze Starego Brusna. Przetrwały tu i ówdzie prastare dęby, pod którymi panowie Kuracjusze w słomianych kapeluszach szli w koperczaki a ołśnione damy siedzące na pledach, mdlały na myśl że absztyfikant może jej ukraść całusa.

Ciekawe czy przed wojną tak jak dziś panie chyłkiem nabierają w pijalni do butelek mineralną z ujęcia Róża III, mimo groźnego napisu że tego robić nie wolno! Dziś również wzruszający jest Horyniec ze swymi prowincjonalnymi śmiesznościami, ze spokojem i z tymi ludźmi, u których nie zatarła się jeszcze piękna kresowa mowa. Którzy mówią „mniód”, „ja mniałem”, „mnięso”. Chwała ci Horyńcze, miasteczko przyjazne, miasteczko nie mające praw miejskich, ale dla mnie miasteczko.. Trwaj i broń się żeby nie zajęli się tobą politycy. Oni wszystko psują.

Ludwik Paczyński



Pałac Ponińskich w Horyńcu Zdroju

Zestrzelony ale nie pokonany

Do Lubaczowa Fusińscy przybyli z Dzikowa Starego, gdzie w 1881 r. Wojciech i Ahaphia z Nazarków - Fusińscy (pradziadkowie pilota Janka Fusińskiego) sprzedali swoją realność z budynkami. Ich syn Jan Fusiński (1850-1923) ożenił się w Lubaczowie z Anną Argasińską (1858-1935), córką Michała i Barbary. W Lubaczowie przyszyli na świat ich



(Jana i Anny) dzieci: Michał (1879-1935), Władysław (1887 - 8. 07.1941), Tadeusz (1889-1956), Józef (zm. 1973), Feliks (1894-1979), Kazimierz (1896-1924) [korekta danych z cz. 1]. Michał był emerytowanym starszym przodownikiem Policji Państwowej (PP). Władysław brał udział w I wojnie światowej, w dokumentach rodzinnych zachowało się opłacone mu przez jego rodziców ubezpieczenie od śmierci, z dn. 20. 08.1917 r. Tą wojnę z Moskalami przeżył, w drugiej wojnie Sowieci aresztowali go jako policjanta PP i „wykończyli” w 1941 r. Jak już pisałem w cz. 1, Władysław miał 4 synów: Artura (1917), Jana – bohater naszej opowieści (1920), Stanisława (1922) i Zdzisława (1924). Tadeusz w I wojnie światowej był w wojsku austriackim i walczył na froncie włoskim. Także Feliks brał udział w I wojnie, ale na in. froncie. Jemu szczęście nie dopisało, stracił nogę. W stosownym dokumencie ubezpieczeniowym z tego

czasu napisano: „... amputowana lewa noga, data wstąpienia do wojska - 28 VI 1915, ostatni przydział - 90 pp, szeregowiec, data zwolnienia z wojska - 23 IX 1917, powód - ranny w 1916 na froncie rosyjskim, utrata kończyny dolnej lewej w pod-



udziu.” Starsi i średnio starsi Lubaczowianie znali Pana Feliksa. Gruby, łysy, miły dla ludzi, rubaszny. Często latem stał z łaską lub o kulach przy płocie, chętnie nawiązując rozmowę z przechodniemi. Ja znałem go z widzenia jako mojego sąsiada z naprzeciwka, czasami mnie rodzice tam po coś czy z czymś posłali, jednakże byłem dzieckiem (co do wieku - różniło nas 60 lat). Tyle uzupełnień o wujach głównego bohatera, drugiego spośród synów Władysława i Stanisławy Fusińskich – Janka F. Wracam do dalszych jego losów.

1 lutego 1942 r. Janek Fusiński otrzymał awans na podporucznika (brytyjski odpowiednik: „Commissioned Pilot Officer”). 11.02 brał udział w nalocie i bombardowaniu Bremy gdzie stoczył walkę z niemieckim myśliwcem, podczas której jeden z członków jego załogi został ranny i trafił do szpitala. 12.02.1942 r. atakował konwój niemieckich okrętów. 5/6.04.1942 r. samolotem Wellington IV BH-X (R1795) z załogą: ppor. pil. J. Fusiński, por. pil. Kałużny, por. pol. J. Orsza-Matysek, sierż. A. Małecki, sierż. M. Sierpina, sierż. S. Miniakowski wykonał zadanie którego celem była Kolonia. Służył wówczas i odbywał loty bojowe w 300 Dywizjonie Bombowym „Ziemi Mazowieckiej”, który w okresie od 18.07.1941 do 18.05.1942 r. miał swoje bazy lotnisko w Hemswell (Anglia) [na zał. fot. samolot Wellington IV]. 27 kwietnia 1942 r. znów polecał nad Kolonię. Tym razem nie było lekko...

Dzień 27.04.1942 r. był dla Janka Fusińskiego datą pamiętną. Brał udział w kolejnym nocnym nalocie na Kolonię. Załogę stanowili

wówczas: ppor. pil. Jan Fusiński (d-ca), por. pil. Wacław Wąsik, por. pil. (naw.) Tadeusz Wawerski (ur. 1908), sierż. (rtg.) Aleksander Małecki, sierż. (tylny strz.) Stefan Miniakowski, i sierż. (strz.) Mieczysław Sierpina. W czasie lotu do celu w nocy 27/28.04.1942 jego samolot Vickers Wellington IV Z1276 (BH-W) został zaatakowany przez niemiecki nocny myśliwiec i wielokrotnie trafiony zapalił się. Ppor. Fusiński d-ca i 1 pilot dał rozkaz do skakania. Załoga ratowała się na spadochronach. Było to na pograniczu belgijsko-francuskim w pobliżu Givet, region Champagne-Ardenne, departament Ardennes (Ardeny), Francja. Czterolufowe najcięższe niemieckie karabiny maszynowe obrony przeciwlotniczej siekły ogniem, ale cudem kule ich nie dosięgły.



Załoga szczęśliwie uniknęła niemieckiej niewoli i z trudnościami, okrężną drogą przedostała się z powrotem do Wielkiej Brytanii. I tak np.: W. Wąsik wracał przez Belgię, Francję, Szwajcarię, Hiszpanię (tu więzienie w obozie Miranda del Ebro). Po uwolnieniu, przez Gibraltar, pod koniec 1943 r. przybył do W. Bryt. i wrócił do służby. 29.08.1944 r. pilotował Lancastera I BH-M (PA163), który leć do Szczecina w nocy z 29/30.08 został trafiony w powietrzu. Wąsik jako jedyny z załogi przeżył eksplozję samolotu (ranny, wyrzucony siłą wybuchu z samolotu). Został odnaleziony i ukryty w gospodarstwie rolnika p. Gravesena-Nielsena, przemycony do Szwecji, 27.09.1944 r. wrócił do W. Bryt. (przydział do dywizjonu 301). Po wojnie pozostał na emigracji, wyjechał do USA, zmarł w 2000 r. w Kalifornii; T. Wawerski po wyszczeniu i wylądowaniu na spadochronie na terenie granicy belg.-franc. dotarł do pld. Francji, gdzie 05.05.1942 r. został aresztowany przez policję Vichy i do 10.12.1942 r. internowany we Francji nieokupowanej, głównie w Nicei. Potem jako jeńiec do 15.08.1943 przebywał we Włoszech, następnie od 16.08.1943 - 21.04.1945 w Stalagu Luft 3 Belaria, przeniesiony następnie do Luchenwalde. Tam został oswobodzony przez wojska sowieckie i przesłany do strefy amerykańskiej. Po wojnie powrócił do Polski, był nauczycielem w Krakowie; M. Sierpina przeżył, przedostał



się do neutralnej Szwajcarii i pod koniec 1944 r. powrócił do W. Bryt.

Jan Fusiński skacząc potłukł kolana. Przewyciężając ból dotarł do pobliskiego lasu. Nazajutrz z bólem kolan przemierzając las wymknął się obławie Niemców. 29.04.1942 r. spotkany Belg dał mu cywilne ubranie i 30.04.1942 r. pociągami przez Brukselę dotarł do Tornan. Belgijsko-francuską granicę przeszedł szczęśliwie. Był bardzo głodny, nocował w przygodnej farmie razem z psem. 1.05 gdy z powodu bólu kolan pieszo już się iść nie dało, autobusem dotarł do Lille. Tu nikt nie chciał mu pomóc. Osamotniony brnął dalej. [na fot.: J. Fusiński czwarty od lewej] cdn.

Adam Szajowski

W poprzednim numerze pomyłkowo zamieszczono część 4 artykułu (zamiast kolejno - cz. 3), dlatego powyżej z opóźnieniem zamieszcza się cz. 3. Za pomyłkę przepraszam Czytelników i Autora

Redakcja

Prowokacja na drodze – czyli jak w 5 min. stracić prawo jazdy !

2008 04 04 – jechałem do Warszawy z Żoną drogą E-17 zgodnie ze znakami drogowymi i przepisami.

Przed Zamościem w Łubuniach samochód osobowy jadący przed nami – nagle zahamował do 0,00 zupełnie niespodziewanie i bez powodu na prostej drodze, gdy żadna osoba na nią nie wchodziła ani też żaden samochód nie włączał się do ruchu drogowego, wyhamowałem na centymetry w ostatniej chwili, Żona o mało co, nie wybiła głową przedniej szyby! Pomyślałem – zatrzymał się silnik w tym samochodzie.

W/w samochód ruszył i po 20 m włączył lewy kierunkowskaz, OK. zjedzie i będzie spokojnie, ale on znowu bez najmniejszego powodu zahamował do 0,00. Tym razem wyhamowałem 2m za nim i odebrałem to tak jak polowanie na zderzenie (!) wiadomo – każdy kto najeżdża na tył samochodu jest winnym w 100% – i nie ma zmiłuj się! Zaobserwowałem, że w tym czasie kiedy migał – tam nie było drogi do skręcania!

W/w samochód ruszył ponownie i po 20m włączył prawy kierunkowskaz, OK. niech zjedzie, ale widzę, ponownie, że nie ma bocznej drogi i on znowu zahamował do 0,00. Wyhamowałem 5m za nim, pomyślałem, że tak do Warszawy nie da się jechać – było to bardzo stresujące i nieprzewidywalne!

W obawie przed kolizją podjąłem decyzję wyprzedzenia tego tak dziwnie jadącego samochodu na prostej, gdy nikt nie jechał ani też szedł obok drogi, a zabudowania po stronie lewej już się skończyły a po prawej był ostatni dom – było tam przejście dla pieszych – ale nikt nim nie przechodził.

Przyspieszyłem by wyprzedzić ten samochód, który widząc mnie też zwiększył szybkość do 90/km/godz. – ten manewr trwał ok.10 sek.! Po wyprzedzeniu go, zwoleńłem do przepisowej szybkości na tej w/w drodze. Po ujechaniu zaledwie 200m – wyprzedzony samochód (bez znaków policji) niebieskimi reflektorami dał mi znak do zatrzymania się. Wtedy okazało się, że była to tajna policja z Zamościa. Okazałem potrzebne dokumenty. Policjanci – przeciągali spisywanie danych i nie pokazali nagrania z mojego „przestępstwa”.

Zażądali 600zł za przekroczenie szybkości o 58 km/godz. i wyprzedzanie na pasach i grozili 19 p. karnymi.

Poprosiłem o pokazanie nagrania – nie pokazali – 1x. Nie byłem pod żadnym „wpływem wskazującym na spożycie”, żadnego badania nie przeprowadzili.

Wybrałem skierowanie sprawy do Sądu. Odbyły się 2 rozprawy w Zamościu na których 2x nie przedstawiono dowodu czyli nagrania video. Na trzeciej gdy nagle zachorowałem – zapadł wyrok, którego mi nie przysłano! Po kilku miesiącach przysłano – ale komornika, który bez uprzedzenia (tel./list) zażądał 900 zł.

Powiedziałem, że nie mam maszynki do robienia pieniędzy i złożyłem zażalenie do Prezesa Sądu Rejonowego, że zapłacić mogę ale na wezwanie listem w terminie 7 dni – tak jak wzywa się do zapłaty w cywilizowanym państwie.

Dotychczas miałem już 7 samochodów i przejechałem łącznie po całej Europie (z wyjątkiem Albanii i Portugalii) 1,1 miliona km i nigdy nikomu nie uszkodziłem samochodu ani też na nikogo nie najechałem.

Jeździłem po: Berlinie, Paryżu, Sztokholmie, Kopenhadze, Oslo, Helsinkach, Pradze, Wiedniu, Budapeszcie, Bukareszcie, Rzymie, Lwowie czy Gibraltarze – ale w Łubuniach okazało się, że ja jestem przestępcą!

Następnie złożyłem skargę do Sądu Najwyższego i Prokuratury, z motywacją że:

1- Sąd w Zamościu na 2 rozprawach nie przedstawił dowodu mego winy,
2- Sąd nie przysłał mnie oskarżonemu – wyroku, ani też uzasadnienia tego wyroku,

3- Sąd nie przesłał pouczenia jakie prawo ma oskarżony po wyroku?

4- Sąd po uprawomocnieniu się wyroku, przysłał – ale komornika.

5- Moja prośba o zamianę kary na więzienie – nie została uwzględniona. Myślałem, że czasy carskie czy pruskie już dawno w Polsce minęły.. Kara winna uczyć – mnie nauczyła, że ludzie którzy winni stać na straży prawa, sami go naginają do potrzeb swej prywaty, by zarobić % na mandacie... Gdybym ja jako lekarz:

1- zbadał pacjenta byle jak, 2- nie przedstawił wyników badań dodatkowych, 3- nie postawił diagnozy, 4- nie przedstawił planu leczenia

i jego uzasadnienia, 5- ale wymagał za to zapłaty i nasał na Pacjenta komornika, to jak bym był oceniony?

W Polsce ludzie mówią cyt.: „W Polsce jest bezprawie w imieniu prawa!”

Każdy oskarżony bez udowodnienia winy – jest niewinny!

Z Sądu w Warszawie, otrzymałem pismo, że cyt. „według właściwości” sprawę skierowano do Lublina, a z Lublina, cyt. „według właściwości” do Zamościa. W Zamościu Prokurator też nie pokazał nagrania (4 raz!) z mego przestępstwa. Poinformował mnie, że tajniacy jechali za mną – jeżeli to prawda, to na video byłoby widać z jaką szybkością jechał prowokator przed moim samochodem i kto to był, bo żaden inny samochód nie był zatrzymany. Koło się zamyka. Pytanie jest – jak ma się bronić człowiek, który nie jest prawnikiem, a nie czuje się winnym?

Moje rady:

1- zawsze w samochodzie należy mieć notes i długopis by zanotować nr rejestracyjny prowokatora, 2- dobrze jest mieć aparat fotograficzny oraz telefon i powiadomić oficjalnie policję o tak dziwnie jadącym kierowcy, to realna obrona przed prowokatorami! 3- nie bać się skierowania sprawy do sądu, ale należy być przygotowanym odnośnie przepisów prawa, 4- w sądzie w razie przegranej – zaraz po wyroku, złożyć podanie i żądać wyroku z uzasadnieniem na piśmie, 5- można się odwołać wyżej – ale przy pomocy adwokata!

Można przegrać – ale wymagajmy by traktować każdego z nas jak człowieka!

Artykułów w prasie np. „Policjant uciekł i wrócił pijany”- Nowiny z Rzeszowa:43/2009; czy o tym jak pijany „sędzia” jeździł po Chełmie, itp. jest wiele, ale zawsze powraca pytanie w tym nagłym zdarzeniu – jak postąpić? – jakim być człowiekiem? – na jakie traktowanie siebie pozwolić?

Ja nie miałem do czynienia z pijanymi policjantami – ale z bezwzględными prowokatorami !

Niechaj list ten – będzie przestrogą dla innych normalnie jadących kierowców.

Jedźmy zawsze z 1 gazem, precyzyjnie i przewidująco...

Pozdrawiam – Jan Zuchowski dr n med.

Muzeum Kresów w Lubaczowie zaprasza także w wakacje

Muzeum Kresów w Lubaczowie zaprasza także w wakacje. Przez całe lato czynne są dwie wystawy czasowe poświęcone sztuce współczesnej: „Artyści Podkarpacia”, na której zaprezentowano prace dwudziestu pięciu artystów związanych z Podkarpaciem, w tym takie sławy jak Zdzisław Beksiński, Franciszek Starowieyski, Józef Szajna oraz wielu młodych twórców oraz „Rysunki i pastele” Cypriana Bielańca współcześnie interpretującego dawną zasadę *trompe l'oeil* (z francuskiego „oszukać oko”) stosowaną najczęściej w odniesieniu do malarstwa sztalugowego o charakterze iluzjonistycznym.

Na szlaku wakacyjnych wędrówek nie może zabraknąć Rdruża, gdzie oprócz pięknego krajobrazu warto bliżej przyjrzeć się zespołowi cerkiewnemu, który od 2010 r. jest filią Muzeum Kresów w Lubaczowie. W 2011 r. przeprowadzono konserwację polichromii wewnątrz cerkwi, wymieniono pokrycie gontowe na dachu i ścianach świątyni oraz zamontowano system przeciwpożarowy. Zespół cerkiewny znalazł się na liście World Monuments Watch 2012. Trwają starania o umieszczenie kompleksu radużańskiego na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO, obok siedmiu innych drewnianych cerkwi z terenu Polski i ośmiu z Ukrainy.

Początkiem planowanej szerszej działalności wystawienniczej w tym obiekcie jest prezentowana we wnętrzu cerkwi wystawa „Powrót ikony” Małgorzaty Dawidiuk z Przemyśla oraz wystawa fotograficzna „Perły architektury drewnianej powiatu lubaczowskiego” prezentująca zabytki powiatu, która docelowo ma stanowić część stałej ekspozycji multimedialnej poświęconej sztuce cerkiewnej regionu.

Serdecznie zapraszamy!

Po lewej na Dworskiej

Władysław Szlezak - Cieszanowianin mieszkający potem do ostatnich swych dni we Wrocławiu w swoich wspomnieniach napisał: „*Żydzi, jak w ich dni świąteczne (ważne święta) modlili się dookoła studni znajdującej się na środku ul. Lityńskiego, to nikt nie podchodził do studni po wodę. Gorzej było jak ktoś dzień wcześniej zapomniał nabrać na zapas wody i rzygały krowy bez wody, ale wszyscy jakoś dochodzili do zgody. Też nikomu nie przeszkadzało jak Żydzi mieli oddzielone swoje domy od domów katolików drutami na wysokich tyczkach. Druty zwisały, czasem zrywały się ze starości. Żydzi byli inaczej ubrani niż my, większość z nich miała długie pejsy i brody, i wszystko było normalnie, jak między sąsiadami...*”. Gdy przegnił stary żuraw przy studni w środku zaułku ul. Lityńskiego (mieszkali tam przeważnie Żydzi kilka rodzin polskich i dwie ukraińskie), i gdy na prośbę Żydów jego ojciec zajął się zbiórką pieniędzy na nowy żuraw z wiaderem i z obudową studni, i dopilnował zrealizowania, to byli oni bardzo zadowoleni. Napisał o tym tak: „*Żydzi cmokali dosłownie z zadowolenia i chwalili i cmokali... Opisując sposób zachowania się Żydów i okazywanie przez nich wdzięczności, bo dzisiaj nie ma już nikogo tak okazującego wdzięczność i tak uprzejmie reagującego. Dobrze jeśli podziękuje i nie obmówi.*”

O tamtych czasach opowiadał mi mój ojciec [ES.]. Np. w latach 1925-1932 były w Cieszanowie urządzone „Jaselka” przez księdza J. Smaczniaka. Występował prowadzony przez niego amatorski zespół aktorski uczniów cieszanowskiego Seminarium Nauczycielskiego. W tych przedstawieniach m.in. dużym aplauzem cieszyła się postać jasełkowego Żyda humorystycznie grana przez Ludwika Piotrowskiego (z ul. Mickiewicza). On to w wypożyczonym chałacie żydowskim z błyszczącego kłotu, z jarmułką - czapką szabasówką i koniecznie (dziś nie wie, dlaczego) ze sztucznym garbem na plecach, czytał Herodowi księgi o mającym nastąpić narodzeniu Mesjasza. Jego ton i melodyjność mowy podwyższonym głosem była niezwykle podobna do żydowskiej i dawała niesamowity efekt. W każdym razie jeśli w amatorskich przedstawieniach występowała postać Żyda to nie była ona przedstawiana w dobrym świetle a i jego wygląd - ubiór i charakterystyka wyrażała co wyrażała, i co by nie powiedzieć - żaden przeciętny cieszanowski Żyd tak nie wyglądał. Była jakaś ciągota do przedstawienia tej postaci koniecznie w krzywym zwierciadle i dla wzbudzenia śmiechu.

Robiono Żydom psikusy. Nasi chłopcy idąc przez Rynek prawie zawsze przejechali linijką czy patykiem po pofałdowanej (ryflowanej) blasze rolety drzwiowej żydowskiego sklepu, czy stuknęli w zamknięte ościeżnice domu, albo przechodząc zdążyli uderzyć zwisającym hakiem, zapadką zasuwy żelaznych drzwi, byle kołatnąć aż zadudni. Trwało to moment, i uciekali. Żydowskie sklepikarze pokornie znosili to biernie choć bywało że wylatywali, grozili, wygrażali, utyskiwali, obiecali iść na skargę jeśli kogoś rozpoznali. Opowiadał mi ojciec: „*Przytrafiło się i mnie, gdy uciekając po jakiejś psocie Żyd krzyczał za mną: „Duszy szajgic marganisty” (czyli: „Ty chłopiec - syn organisty”). Raz byłem świadkiem jakiejś psoty naszych, gdy Żyd wybiegł za Olesiem (Aleksandrem) Żdanem, i wołał za uciekającym: „Ja ciebie wiem, ty siwy kuń” (co znaczyło: „Ja ciebie znam, twój ojciec ma siwego konia), a wiadomo - po koniu już łatwo można trafić ze skargą do właściwych rodziców. I na te skargi Żydzi chodzili. Przeważnie kończyło się to złajaniem. Miałem surowego ojca, ojca z zasadami, bałem się jego reakcji, i w ten sposób broilem naprawdę rzadko. Nie wszyscy jednak rodzice jednakowo podzieliali naganność tych psot.*”

Idąc od Rynku lewą stroną przedwojennej ulicy Dworskiej - Mickiewicza, odnośnie samych domów żydowskich... Na początku (na rogu z Żukowską - Kościuszki) była stojąca do dziś narożna piętrowa kamienica **Nuchyma Fuhrmanna**. „...duża kamienica dość sfatygowana. Była... własnością bogatej rodziny żydowskiej Nuchyma Fuhrmanna. Parter zajmowały trzy okazałe sklepy tejże rodziny. Na rogu obuwniczy, obok cukiernia oraz tekstylny. Wszystkie doskonale zaopatrzone. Po spaleniu Cieszanowa w 1944 r. kamienica została po wojnie odbudowana. Na parterze mieściła się apteka, na piętrze przychodnia lekarska oraz mieszkania lokatorów. Obecnie całą zamieszkuje lokatorzy.” [Janina Szajowska, Ulica T. Kościuszki w Cieszanowie, w: KG 8/2011]. Już wtedy nie przyjęło się operowanie nazwiskiem tylko imieniem a więc mówiono: „kamienica Nuchyma”, „u Nuchyma”. Na dole mieścił się sklep ze

skórą do wyrobu obuwia, w którym m.in. właściciel prowadził skóry miękkie na wierzchy i cholewki butów (np. cielęce) i skóry twarde np. na podeszwy, wszystkie kupowali głównie szewcy.

Dalej - żydowski sklep z naczyniami kuchennymi, garnkami. Potem - sklep papierniczy **Frenkiela** (powszechnie było wiadomo, że właściciel podpalił go aby uzyskać asekurację). Dalej - sklep bławatny (mówiło się o nim „sklep na schodkach”). Za nim dom **Kirschnera** - przydomek „**Krzywy krawiec**”, w którym prowadził sklep spożywczy (moi dziadkowie kupowali u niego). Następnie **Abe Drucker** przydomek „**Haba**”, krawiec męsko-damski, szył nawet sutanny księżom. Jego syn **Szmul Drucker** przetrwał okupację w Lisich Jamach. Za Ciepłym a przed Wincentym Ciećkiewiczem **Schlätiner** posiadał ładny drewniany dom, miał sad i m.in. dobrą czereśnię w ogrodzie, z której chłopcy wdzierając się zrywali owoce, pomimo że właściciel nocował pod nią. Mówili, że Michał Trusiewicz pewnego razu zeskoczył mu z drzewa prosto na brodę. Innym razem (opowiadał o tym Staszek Szajowski - brat Ferdynanda), że chłopcy przykryli śpiącego w sadzie pod drzewem Schlätinera korytem, wówczas dwóch siadło na korycie, i gdy ten miotał się i wrzeszczał, pozostali spokojnie zrywali czereśnie. Cztery domy za moim dziadkiem, tuż za Melnykiem Żydówka „**Szyfra**” prowadziła w swoim domu sklep spożywczy do czasu aż się dach domu zawalił. Ten pusty plac był potem terenem dziecięcych zabaw i festynów. Za Szepiecińskim **Perec German** miał domek drewniany, trzymał krowy i hodował cielaki, które jego syn **Chaskiel German** pasł na pastwisku na tzw. Wygonie wraz z innymi cieszanowskimi chłopcami. Bydło przeznaczone było do późniejszej sprzedaży. Perec jak większość Żydów nie miał roli ani stodoły. Tenże Chaskiel za okupacji niemieckiej gdy Getto w Lubaczowie nie było jeszcze szczelnie zamknięte i mógł wychodzić, najmował się i młócił cepem w stodole Karola i Zofii Mańkowskich przy ul. Kościuszki, za co otrzymywał jedzenie. Cztery domy dalej, za Kidą i Ciećkiewiczem „**Wajnyk**” prowadził „Sklep towarów mieszanych”. Jego domek stał samotnie. U niego mój dziadek kupował kolorowe papiery do sporządzania opasek pakietów bożonarodzeniowych opłatków, a cieszanowskie i nowosielskie dzieci za podkradzione z gniazda jajko kupowały tam sobie cukierki. Potem - kilkanaście domów Polaków i Rusinów i na końcu za Franciszkiem Szajowskim na Wygonie mieszkał „**Judka**” (naprzeciw domu Maciejki). Za Niemców w Getcie w Lubaczowie miał zięcia policjantem, zginął poza Gettem w okresie jego likwidacji.

Za pastwiskiem w stronę Dworu gdzie teraz jest Gimnazjum



i bloki był tartak Gnońskiego, który się spalił. Pozostała murowana gorzelnia i przy niej mieszkał zarządca gorzelni Żyd gorzelnik **Rattner**. Miał 3 synów: **Inga**, **Ozio** i mały **Hesio**. W latach 1927-1930 gdy mój ojciec miał 14-17 lat, z chłopcami z jego ulicy założyli uliczną drużynę piłki nożnej. Należeli do niej chłopcy wyznania rzym.-kat. (Polacy), gr.-kat. (Rusini), ale i Żydzi, bo samych chętnych „rzymskich katolików” z tej ulicy było za mało. I gdy tylko Rattnerowie z daleka zobaczyli ich z piłką na Wygonie to machali że już lecą i w te pędy przybiegali grać. Bardzo ta grupa była z tymi żydowskimi chłopcami zżyta.

Po co są nam potrzebne drogi?

Po to by je: projektować, wytyczać, **realizować**, następnie zaraz remontować, zamykać, poprawiać, objeżdżać etc. ale na pewno nie po to by po nich jeździć! Dopiero przyjęcie takiej **filozofii** za podstawę pozwala wszelkie poczynania "drogowców" zrozumieć. Tego **arcyważnego** odkrycia dokonałem

po zamknięciu drogi woj. 865 z Narola do Bełżca w maju br..

Od granicy województwa podkarpackiego, do i przez Bełżec, aż do krzyżówki z E-17, droga ta jest remontowana, już od kilku miesięcy. I słusznie, wymagają tego jej wszystkie parametry od kilku lat, ale od ok. tygodnia zamknięto ją zupełnie. Byłem pewien, że skoro na wprost do Tomaszowa prowadzi najkrótsza droga przez Podlesinę, a nowy dobry asfalt jest położony do Kościoła tamże, to trzeba go tylko wydłużyć. Do granicy województwa podkarpackiego jest droga utwardzona, ale bez asfaltu i od-cinek ten wynosi tylko 500 metrów! Byłem prawie pewien, że nasi wspaniali logicznie myślący, nie dający się nigdy i niczym zaskoczyć drogowcy, powinni położyć tam asfalt i to samo zrobić ich koledzy po lubelskiej stronie 600m., by prostą **krótszą o 7,5km** drogą dojechać do Tomaszowa.

Drodzy Czytelnicy – nie bądźcie naiwni, droga do Bełżca została zamknięta nie po to, byście jeździli przez Podlesinę, lecz objazdem przez Susiec 30km! Tylko wtedy napędzacie koniunkturę, kupujecie więcej ropy, benzyny czy gazu, części zamiennych i częściej naprawiacie Wasze pojazdy samobieżne - tak jedno jak i dwusładowe. To tylko o to chodzi i nic więcej - bez podejrzeń.

Dodatkowo przydzielone pieniądze zostały wydane **na realizację** nowego odcinka drogi dł.600 m. prawie w tym samym kierunku! Jakim? Na Chyże! Co tam jest – jeden sklep z reklamą Warka Strong! I cóż z tego, że nie ma tam jak w Tomaszowie: szpitala, liceum, poczty, straży pożarnej czy granicznej, policji, licznych sklepów itp. itd – właśnie o to chodzi, by po asfaltowym 500 m. odcinku jechać drogą polną i dalej kamiennym gościńcem z przed II wojny (*przecież łatwiej coś urwać*) następnie jest już stary asfalt, a że typu pralka to co z tego? *Nic to! (Wołodyjowski)*. Za to mamy kołysankę, są widoki, więcej czasu na przemyślenia, a te głupie 0,5 godziny przecież nikogo nie zbawi, co to jest w stosunku do wieczności? Przyjdzie czas to i ta droga będzie zrobiona, raz czy dwa razy, a co za różnica, przecież pieniądze są **unijne** czyli - nie nasze!

Wreszcie przejrzałem na oczy i idąc dalej za **ta filozofią** zamiast kończyć drogę na wprost do Tomaszowa, proponuję rozpocząć nową **realizację** drogi do Mazi! Chyże mogą poczekać a Tomaszów niech będzie trzeci w kolejności. W Mazilach jest super atrakcja - zamknięty Dworzec Kolejowy, którego taki Tomaszów nigdy nie miał! Jak te dwie ważne boczne drogi zrobimy np. za 5 lat, wtedy na pewno droga do Podlesiny będzie już wymagać kapitalnego remontu i zastosowania nowych technologii, parametrów, materiałów, kątów nachylenia i odpływu wody z jezdni – to przecież huk roboty, jak można wymagać wszystkiego od razu! My

prawie wszyscy byliśmy dotychczas w gorącej wodzie kąpani, a przecież słynny ksiądz Sebastian Kneipp już w 1890r leczył zimnymi kąpielami w uzdrowisku – Vöerishofen. Spoko! Weźmy sobie na wstrzymanie, bez nerwów, po co ten stress komu potrzebny?

Następnie proponuję zrealizować drogę z Narola na Paary, ale obok Młynek, a ten czwarty odcinek nadal przejezdnej drogi z zawrotną szybkością aż 2km/godz. to realizować nie trzeba. Mieszkańcy Paar już co prawda do Narola do Kościoła nie chodzą jak dawniej, bo przechytzyli Gomułkę i w 3 dni! zbudowali własny. Do młyna też już nic nie wożą bo zamknięty, więc może nad zalew „*pachnący*” przyjadą, jest przecież szansa na jakieś uczulenie w stojącej wodzie i to gratis! Na pewno pomogą nam rozwijać naszą **piękną** - agroturystykę! Po co mają jeździć daleko do Zwierzyńca, za Młynki będzie bliżej.

Jeżeli ta droga na Paary będzie zrealizowana, to proponuję wtedy nie kończyć drogi z Lipia do stacji benzynowej lub przez wieś na wprost do drogi woj.865, bo po co, ludzie lubią jeździć przez Lipsko, Narol 3 km by dobrze rozgrzać silnik i zatankować, a 500m to by było zbyt krótko i za szybko! Wtedy moce produkcyjne należy koncentrować na **nowym** zadaniu celem polepszenia sieci dróg i statystyki! Jest taka polna droga z Narola Wsi i Zagród przez „granice austriacką” w kierunku do Młynek, co prawda nie ma tam sklepu z Warka Strong, ale za to mieszkańcy Młynek będą mogli pojechać do Narola Wsi zamiast czynić olbrzymi tłok w Narolu Mieście...

Pamiętam, rzecz jasna, że jest paląca potrzeba połączenia Łowczy z Hutą Złomy, ale mieszkańcy tam są bardzo cierpliwi i rok, dwa czy trzy nie gra dla nich wielkiej roli, wojny o to robić nie będą, ani drogi blokować a połączenie z Płazowem przecież mają. To, że nadal nie da się jechać do Brusna by dotrzeć do Horyńca Zdroju to już do EURO 2012 i tak realizacja przepadła, a potem - to po co się śpieszyć?

A w miejsce ściętych topoli za Brusnem, proponuję nie sadzić żadnych jałowców i tuji by chroniły jadących i drogę od wiatru i śniegu a wydzielaly tlen równocześnie wiążąc CO2, przecież taniej i prościej jest płacić kary umowne do UE - zaciągając nowe długi! Trzeba tylko od razu realizować zimowe płoty - one są piękne, kolorowe, ekonomiczne, wystarczą na lata, a że nie rosną to dobrze bo nie trzeba przycinać! Ja tak sobie myślę, że te drogi kamieniste ~ wyboiste to one mogą być jeszcze **atrakcją światową**, jako np. *Skansen Drogowy Serce Roztocza!* Turyści będą przyjeżdżać, podziwiać, albo też trenować „*motor-cross*” na przykład! Dopiero wtedy turystyka będzie się na pewno rozwijać. Jak ja mogłem tego wcześniej nie zauważyć - zupełnie nie pojmuję. Obiecuję – od tego listu już będę po linii, na bazie i w zgodzie z jedynie słuszną filozofią!

Pozdrawiam Czytelników – **Jan Zuchowski**

Noc Świętojańska - Folwarki 23.06.2012

Folwarki – malownicza wieś położona wśród lasów i łąk była po raz pierwszy miejscem imprezy z okazji najdłuższego dnia w roku. Inicjatywa jej zorganizowania wyszła od grupy mieszkańców wsi na czele z sołtysiem Janem Jabłońskim. Pomocy organizacyjnej udzieli: burmistrz MiG Cieszanów, Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie, Stowarzyszenie Inicjatyw Oświatowych „Brusienka” w Cieszanowie oraz Cieszanowskie Forum Gospodarcze.

Tajemnicza atmosfera świętojańskiej nocy udzieliła się wszystkim uczestnikom w pełnym przekroju wiekowym. Przygotowano liczne atrakcje i konkursy dla młodszych i starszych. Dla dzieci i młodzieży: pokazy i zawody łucznicze, wspinaczka po linach, bieg w workach, bieg ze związanymi nogami, rzut piłeczką do celu, tańce parami z balonem, konkurs rysunkowy i poszukiwanie kwiatu paproci. Dla wszystkich uczestników przygrywała kapela ludowa „Sokoły” z Cieszanowa, a po jej występie zaczęła się dyskoteka dla miłośników tańca. Panie z Folwarków przygotowały bezpłatne rarytasy kuchni dawnej, przy ogniskach które nadawały koloru tej nocy, rozbrzmiewał dźwięk piosenek i głośnie dyskusji. Gwóździem programu była uroczystość puszczenia wianków na potoku Niemstówka. Każdy chętny mógł własnoręcznie uwić odpo-



wiedni wianek i osobiście rzucić go w nurt rzeki. Droge do niej oświetlały reflektory Ochotniczej Straży Pożarnej z Niemstowa.

Dużym powodzeniem cieszyło się również poszukiwanie kwiatu paproci, zakwitającego w tę szczególną noc. W rozmowie ze mną sołtys Jan Jabłoński powiedział: „*Mysł o zorganizowaniu takiej imprezy w naszej wsi kielkowała w mojej głowie od dawna. Po cichu podpatrywałem jak robili je inni np. w Narolu. Dzięki wydatnej pomocy mieszkańców Folwarków (szczególnie chciałbym podziękować Panu Apolinaremu Ku-*

bali za przygotowanie ścieżki do potoku i porządkowanie terenu) oraz dyrektora Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie – Wojciecha Świzdora, taka impreza doszła do skutku we wsi tak pięknie opisaną przez Mariannę Ważnego w książce „Zagończyk” mającej w sobie magię romantyzmu i tajemniczości, które współgrają z tą szczególną nocą. Marzę by długa czerwcową noc na stałe zagościła w Folwarkach w kalendarzu imprez gminnych. Już teraz serdecznie zapraszam za rok.”

Fab

Upamiętnienie spalenia Cieszanowa

W numerze 6 „Kresowiaka Galicyjskiego” z czerwca 2012 r. czytam o upamiętnieniu w Starym Dzikowie akcji Wisła, która miała miejsce 65 lat temu. W tym samym numerze jest informacja o uroczystościach w Lipsku w 68-ą rocznicę walk z UPA i o uczczeniu pamięci ofiar ludności polskiej, o zamordowanych i rannych w czasie napadu.

Wieś Rudka w roku 1944 została w biały dzień napadnięta i całkowicie spalona przez bandy UPA a ludność wymordowana. Wieś nigdy się nie odrodziła. Na jej zgliszczach uczczono pamięć tej strasznej tragedii. Powstał pomnik. Wzniesiono krzyż pamięci, odbywają się tam uroczyste spotkania, spisano wspomnienia, istnieją dokumenty tej zbrodni.

Przykro pisać ale Cieszanów nigdy nie upamiętnił swej zagłady poza tablicą ofiar w kościele. Nie pamięta się o rocznicach i nie wspomina pomordowanych przez bandy UPA w nocy 2 maja 1944. Ludność polska zastraszała była falą napadów i masowych morderstw dokonywanych przez rozszalałe bandy UPA od Wołynia aż po San. W Cieszanowie rozrzucono wówczas ulotki „Lachy za San”. Pod osłoną oddziału AK większość

dopiero od niedawna dostały impuls unijny do rozwoju.

Kiedy zbliżała się 50-ta rocznica spalenia Cieszanowa wróciłam właśnie po długiej nieobecności do domu. Rozpytywałam czy miasto przygotowuje jakąś uroczystość ku upamiętnieniu tej tragedii, zwłaszcza że wówczas nagłaśniano w prasie przypadki nielegalnego stawiania pomników ku czci UPA na terenach południowo-wschodniej Polski. Nawet do Cieszanowa przyjechała grupa ukraińska ze Lwowa w celu odwiedzenia cmentarzy i umieszczenia w Cieszanowie i Lublińcu nielegalnych tablic ku czci swoich bohaterów w walkach o wolną Ukrainę. Niestety w Cieszanowie nie zorganizowano uroczystości upamiętnienia 50-lecia spalenia miasta i wymordowania mieszkańców. Zapytano mnie dlaczego oczekuję, że ktoś to zorganizuje zamiast mnie, skoro mi na tym zależy? Poprosiłam panią Marię Kłonowską i pana Stanisława Gajerskiego aby poszli ze mną do księdza Chmiela prosić o odprawienie w dniu 2-go maja uroczystej mszy w 50-tą rocznicę tej tragedii. Chodziłam po domach zawiadamiając o tym mieszkańców i prosząc o obecność na mszy. Nic więcej nie potrafiłam zrobić. We mszy świętej uczestniczył pan Zathay



Cieszanów w 1945 r. Zdjęcie ze zbiorów Stanisława Szabatowskiego

Polaków ewakuowała się do Narola, reszta na własne ryzyko szukała schronienia za Sanem. Po opuszczeniu miasta przez ludność polską Ukraińcy rzucili się do rabunku opuszczonych budynków. Po nich wkroczyli upowcy zapalając pociskami po kolei każdy dom, każdy budynek. Napotkanych Polaków (gdyż nie wszyscy opuścili swe domostwa) zabijali na miejscu. Łuna nad płonącym miastem szeroko rozlała na niebie była widoczna aż nad Jarosławiem. Schroniliśmy się tam z rodziną i serca skurczone od bólu i trwogi mówiły nam że to płonie Cieszanów. Ludność powoli wracała do tego w 90 procentach spalonego miasta cuchnącego pogorzeliskiem i usiłowała na nowo tchnąć w nie życie, mimo że nadal spokoju nie było od band ukraińskich.

Dopiero Akcja Wisła sprawiła, że na tej płonącej pożogą i mordem Ścianie Wschodniej nastawał powoli spokój. Przed wysiedleniem Ukraińcy realizowali hasło „Lachom gołą zemle” i palili wszystkie szkoły w powiecie jakie jeszcze ocalały. Ubolewanie nad Akcją Wisła jest nieporozumieniem i nie zrozumieniem ówczesnej sytuacji. Wiem, że to co piszę jest niepoprawne politycznie. Ukraińcy „skrzywdeni” Akcją Wisła nie zostali zesłani na Sybir ani na Antarktydę ale na Ukrainę. Mają swoją wymarzoną ojczyznę większą dwukrotnie a może i bardziej od Polski. Rodziny mieszane ukraińsko polskie wysiedlone w tej Akcji na poniemieckie tereny północnej polski. Trafiły one ze swoich krytych strzechą chat, często z glinianą podłogą, do poniemieckich murowanych gospodarstw. Ich dzieci wykształcone w polskich szkołach porobiły kariery. Żyło im się lepiej niż w ówczesnym województwie rzeszowskim które opuścili. Nasze tereny

z Lubaczowa który jako uczestnik obstawy AK brał udział w bezpiecznym przeprowadzeniu ludności wraz z wozami, dobytkiem i bydlęm w stronę Rudy Różanieckiej i Narola w przeddzień spalenia Cieszanowa. Pan Stanisław Gajerski wspominał w kościele o tych wydarzeniach które przeżył jako dziecko.

Ludzie z Chotylubia mieli żal że nie powiadomiliśmy ich o tej rocznicowej mszy świętej. Chcieli uczestniczyć w niej bo przed spaleniem Cieszanowa ofiarą UPA padła najpierw Rudka, potem był napad na Chotylub. Były ofiary i spalono część wsi. Polacy z Chotylubia uciekli więc w panice do Cieszanowa. Niestety po kilku czy też kilkunastu dniach musieli razem z ludnością Cieszanowa znowu uciekać.

Po tej chyba jedynej skromnej mszy świętej w roku 1994, poświęconej pamięci tragedii z roku 1944, o ile wiem, nikt nigdy nie poczuwał się do upamiętnienia kolejnych rocznic. Nie było nigdy obchodów choćby takich jak w bieżącym roku w Lipsku. Społeczność w Cieszanowie jest dość bierna i obojętna. Te zaniebdania przypisuję częściowo temu że ludność Cieszanowa uległa wymieszaniu. Mało już jest „starych cieszanowców”. Bloki zasiedlili ludzie młodzi, napływowi, którzy wcale nie znają martyrologii tego miasteczka. Przypominam że w roku 2014 mija kolejna okrągła rocznica - 70 lecie dramatu Cieszanowa. Zróbmy coś razem!

Janina Szajowska

16 maja

W Dziewięcierzu Jan A. i inni na szkodę PKP dokonali kradzieży przewodów elektrycznych wartości 1500 zł.

17 maja

W Narolu nietrzeźwy Witold W. wyruszył na przejażdżkę rowerową.

20 maja

Z Kobylnicy Wołoskiej do Wielkich Oczu po pijanemu na rowerze wybrał się Andrzej Sz. Na rower będąc po wódce wsiał również Józef N. ze Starego Dzikowa.

21 maja

W Załużu Krystyna M. w stanie nietrzeźwym wyruszyła rowerem na przejażdżkę.

22 maja

W Lubaczowie Rafał F ze Żmijowisk oraz Zenon L. z Lubaczowa w stanie nietrzeźwym kierowali samochodami.

23 maja

W Lubaczowie nieznany sprawca wybił szybę w drzwiach wejściowych do baru KEBAB własności Grzegorza Z. Straty -900 zł.

24 maja

Z Raduża do Lubaczowa rowerem w stanie nietrzeźwym przybył Czesław U.

W Lubaczowie Wiesław P. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW.

25 maja

W Dachnowie nietrzeźwy Marian K. wyruszył rowerem na przejażdżkę.

29 maja

Ze Starego Sioła do Starych Oleszyc w stanie nietrzeźwym motorowerem przybył Sławomir O.

Z kolei Janusz L. będąc po wódce rowerem z Lisich Jam przybył do Starego Dzikowa. A Jan S. będąc po wódce rowerem z Krowicy Hołodowskiej wyruszył do Lisich Jam.

1 czerwca

W Narolu nieznani sprawcy Michałowi Sz. skradli laptopa ACER, telefon komórkowy LG oraz konsolę Sony PSP. Straty - 2000 zł.

W Wielkich Oczach Andrzej G. mimo zakazu w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Seat Cordoba.

W Nowym Siole Stanisław G. na szkodę UMIG w Cieszanowie z budynku pałacowego dokonał kradzieży 3 słupów drewnianych wartości 275 zł. Również w tej miejscowości Robert Sz. i Paweł A. włamali się do budynku gospodarczego Bogusława Ł. i dokonali kradzieży roweru „damka” wartości 200 zł. Mienie odzyskano.

W Krowicy Lasowej Czesław P. na szkodę Urzędu Gminy w Lubaczowie dokonał wyrębu i kradzieży drewna sosnowego wartości 210 zł.

W Nowym Siole Zygmunt S. będąc po alkoholu naruszył zakaz kierowania samochodem Ford Escort.

3 czerwca

W Lubaczowie Michał L. posiadał ziele konopi.

Z Lisich Jam Dariusz K. będąc po wódce rowerem przybył do Nowego Lublińca.

4 czerwca

W Narolu nietrzeźwy Dariusz D. prowadził samochód VW Golf. A w Rudzie Różanieckiej Krzysztof C. w stanie nietrzeźwym wsiał na rower.

W Horyńcu Zdroju Piotr H. uprawiał 36 krzaków ziela konopi.

W Oleszycach nietrzeźwy Robert Ś uszkodził samochód dostawczy Peugeot Boxer.

Na trasie Narol – Jędrzejówka nietrzeźwy Ryszard M. podróżował samochodem Audi 80.

6 czerwca

Lubaczowscy policjanci zatrzymali dwóch mężczyzn, którzy mieli przy sobie narkotyki. W pierwszym przypadku policjanci skoncentrowali się na 35-letnim mieszkańcu Horyńca-Zdroju, który już wcześniej był podejrzewany o posiadanie narkotyków. Funkcjonariusze znajdując przy nim dwie porcje marihuany postanowili iść dalej tym tropem



i w jego domu znaleźli jeszcze ponad 230 gramów wysuszonej marihuany zapakowanej w trzech słoikach o pojemności 1 litra. Na strychu jego domu funkcjonariusze ujawnili uprawę konopi indyjskich (15 sadzonek).

Drugi z mężczyzn, 28-letni mieszkaniec gminy Pałowski, mając we krwi ponad dwa promile alkoholu spacerował środkiem drogi w Zalesiu stwarzając zagrożenie w ruchu drogowym. W trakcie kontroli policjanci znaleźli u niego susz marihuany.

7 czerwca

Z Lisich Jam do Lubaczowa samochodem w stanie nietrzeźwym przybył Krzysztof J.

8 czerwca

W nocy około godziny 1.30 policjanci patrolujący Lubaczów zauważyli wybitą szybę w drzwiach wejściowych sklepu spożywczego. Chwilę później funkcjonariusze spostrzegli włamywacza wychodzącego z łupem. 23-letni mieszkaniec Lubaczowa zabrał ze sklepu alkohol, papierosy i kielbasę. Natychmiastowa reakcja stróżów prawa zakończyła się ujęciem sprawcy na gorącym uczynku. Policjanci odzyskali skradzione rzeczy. Badanie stanu trzeźwości włamywacza wykazało u niego prawie 1,5 promila alkoholu.

9 czerwca

Na trasie Narol – Podlesina nietrzeźwy Stanisław Ch. podróżował rowerem.

10 czerwca

Pod koniec kwietnia policjanci ujawnili włamanie do garażu w Nowym Siole w gminie Cieszanów. Z pomieszczenia sprawcy skradli rower. Niespełna miesiąc później funkcjonariusze wpadli na trop sprawców. Okazało się, że tego przestępstwa dopuścili się dwaj 16-letni mieszkańcy gminy Cieszanów. Nieletni przyznali się do winy. Sprawa została przekazana do sądu rodzinnego.

Od przeszło dwóch tygodni policjanci obserwowali 21-letniego mężczyznę, który był podejrzewany o posiadanie narkotyków. Okazało się, że 21-latek to obywatel Niemiec, na stałe mieszkający w Ulmie, który na krótki okres czasu wynajął sobie pokój na terenie Horyńca-Zdroju. Podejrzenia potwierdziły się, gdy funkcjonariusze podjęli decyzję o sprawdzeniu zawartości kieszeni mężczyzny. Znaleźli przy nim bardzo silne środki odurzające w postaci mefedronu, a w wynajmowanym przez mężczyznę pokoju odnaleziono kolejną porcję narkotyków. Policjanci udowodnili też 21-latkowi usiłowanie wprowadzenia na rynek substancji narkotycznych oraz to, że odurzył nimi nieletniego mieszkańca Horyńca-Zdroju.

W Jędrzejówce Piotr P. a w Narolu Zdzisław J. i Zbigniew D. w stanie nietrzeźwym wsiedli na rowery.

W Załużu Jerzy K. z Lubaczowa w stanie nietrzeźwym jechał samochodem Polonez Caro.

Z Starego Lublińca Zdzisław K. będąc po wódce rowerem przybył do Dachnowa.

11 czerwca

W Baszni Górnej Jan Z. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf.

W Oleszycach spod sklepu Centrum Dariusz B. na szkodę Małgorzaty K. skradł rower wartości 300 zł.

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Zbigniew B. kierował samochodem Renault Twingo.

13 czerwca

Na trasie Krowica Hołodowska – Budomierz nieznany sprawca włamał się do skrzynki akumulatorów w koparce MH4 i dokonał kradzieży dwóch akumulatorów wartości 2000 zł.

Ze Żmijowisk do Lubaczowa w stanie nietrzeźwym samochodem Opel Vectra w stanie nietrzeźwym wybrał się Rafał F.

14 czerwca

Do lubaczowskiej komendy Policji zgłosiła się mieszkanka Młodowa (gmina Lubaczów). Kobieta przekazała oficerowi dyżurnemu znaleziony portfel z zawartością gotówki i dokumentów. Po sprawdzeniu okazało się, że zguba należała do mieszkańca Lubaczowa. Policjanci skontaktowali się z mężczyzną i jeszcze tego samego dnia właściciel zgłosił się na Policję po odbiór portfela.

16 czerwca

Policjanci z wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy od pewnego czasu weryfikowali swoje przypuszczenia wobec 26-letniego mężczyzny. Podejrzewali go o posiadanie narkotyków. Podejrzenia funkcjonariuszy potwierdziły się podczas przeszukania w mieszkaniu mężczyzny. W pokoju policjanci odnaleźli sadzonki marihuany w fazie wzrostu. Nielegalne rośliny trafiły do policyjnego depozytu, a mężczyzna niebawem odpowie za swe czyny przed lubaczowskim sądem.

17 czerwca

W Podlesinie poprzez kierowanie samochodem VW Golf nietrzeźwy Andrzej D. naruszył zakaz prowadzenia pojazdów. Z kolei w Narolu Wsi Andrzej D. w stanie nietrzeźwym wyruszył w podróż rowerem.

18 czerwca

W Oleszycach Bogusław J. w stanie nietrzeźwym wsiał na rower.

21 czerwca

Dyżurny lubaczowskiej komendy otrzymał zgłoszenie o zdemolowaniu metalowej blokady miejsca parkingowego usytuowanego obok budynku Starostwa Powiatowego. Skierowani na miejsce policjanci postanowili przełączyć zapis monitoringu, który obejmował swoim zasięgiem miejsce zdarzenia. Funkcjonariusze ujawnili trzech mężczyzn mocujących się z blokadą, którzy po jej wyrwaniu oddalili się. Okazało się, że zaraz po wybryku chuligańskim policjanci patrolujący miasto wylegitymowali trzech 17-latków, mieszkańców Lubaczowa i okolic, którzy wyglądem przypominali sprawców. Porównanie cech charakterystycznych ubioru osób legitymowanych z zapisem kamer monitoringu dało funkcjonariuszom pewność, że są to poszukiwani wandale. Cała trójka przyznała się do winy.

Na jednej z ulic Lubaczowa funkcjonariusze zauważyli zaparkowanego volkswagena golf z wybitą szybą w drzwiach od strony pasażera. Gdy policjanci zbliżyli się do pojazdu, zobaczyli porozrzucane wokół golfu banknoty o najwyższych polskich nominałach. Łącznie ujawniono blisko 5000 złotych. Niestety po rozmowie z właścicielem uszkodzonego pojazdu okazało się, że pieniędzy było nieco więcej. Włamywacz zdołał zabrać ze sobą około 3000 złotych. Policjanci przeprowadzili oględziny miejsca zdarzenia i zebrali szereg śladów. Cały czas prowadzone są czynności zmierzające do ustalenia i zatrzymania sprawcy włamania.

22 czerwca

Około godziny 6.30 do lubaczowskiej komendy zgłosił się 33-letni mieszkaniec tego miasta, który powiadomił Policję o zaginięciu swojej 7-letniej córki. Mężczyzna twierdził, że wieczorem dziewczynka bawiła się przed blokiem w piaskownicy i nagle ślad po niej zaginął. Zgłaszający był pijany, miał około 2 promile alkoholu w organizmie. Zaraz po zawiadomieniu do poszukiwań skierowano policjantów, którzy rozpoczęli swe czynności od sprawdzenia mieszkań na osiedlu, w którym dziecko zaginęło. Okazało się, że 7-letnia Natalia przenocowała u sąsiadki, która wieczorem wieczorem próbowała odprowadzić dziecko do domu. Kobieta zastała jednak zamknięte drzwi. Po odnalezieniu policjanci zaopiekowali się dziewczynką i odprowadzili ją do szkoły.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisanych powyżej.

„Kupalnoka na ludową nutę”

W Narolu 16 czerwca odbyła się przygotowana przez GOK „Kupalnoka na ludową nutę”. Była to jedyna taka noc, noc czarów, magii, tańca i muzyki. Przedsięwzięcie to spotkało się z uznaniem około czterystu sympatyków kultu nocy świętojańskiej. Kupalnoka na ludową nutę miała na celu zaakcentowanie dawnej obrzędowości nocy sobótkowej.

Uroczystość rozpoczęła się konkursem wianków, które zostały wykonane przez narolskie KG. I miejsce zajęło Koło Gospodyń „Floriami” z Narola. Następnie zaprezentowały się dzieci, które zatańczyły i zaśpiewały piosenkę zatytułowaną *Graj graczyku*. Śpiewom i tańcom wszystkich zaprezentowanych utworów towarzyszyły dźwięki gitary, skrzypiec i djembe. Następnie odbył się przemarsz ulicami Narola. Podczas pochodu uczestnicy śpiewali ludowe piosenki, a młodzi mężczyźni nieśli zapalone pochodnie.



Osoby biorące udział w inscenizacji ubrane były w stroje nawiązujące do ludowego charakteru przedsięwzięcia. Po przejściu pochodu na teren stawu, zebranych gości powitały salwy armatnie zapowiadające początek obrzędu. Młode dziewczęta rozpoczęły uroczystość tańcząc i śpiewając, następnie na wodzie pojawiły się uwite wianki, które płynąc po wodzie nawiązywały do dawnych przekonań, kiedy to wierzono, że mężczyzna który złapie wianek dziewczyny, w przyszłości dostanie ją za żonę.

Na zbudowanej przez młodzież tratwie młody mężczyzna przypłynął przez wodę, aby wyznać w przyśpiewce miłość swojej oblubienicy. Na brzegu, który zastąpił młodym artystom scenę, płonęły pochodnie oraz olbrzymie ognisko. Cała inscenizacja dotyczyła dawnej obrzędowości nocy Kupały, więc oczywistym elementem przedstawienia było wicie przez śpiewające dziewczęta wianków z kwiatów i ziół, które wedle dawnych wierzeń, zebrane w noc św. Jana miały leczniczą i magiczną moc. Nie zabrakło również tańca dziewcząt koło ogniska. W końcowej części Kupalnoki były piosenki związane tematycznie z nocą świętojańską wykonane przez grupę wokalną Sonata oraz przez narolski chór Tanew. Po zakończeniu występów na zebranych czekało siedem furmanek z zaprzęgniętymi końmi, które następnie przejechały ulicami Narola.

Marlena Wiciejowska

„Krajobraz”

*Buchnęły nad lasem chmury
Prześwielone bielą słońca.
Ciemno zielono szerniały
Las krzyknął szumem sosen.
Z niedalekiej przestrzeni
Z wrzosowiska obserwuję
Cuda i magię widoków
Tej pięknej rodzinnej ziemi
W okolicy Cieszanowa
Do której łągnie serce moje.
Z rozbujających pszenicznych pól
Pieszczonych wiatrami lata
Przyrzeczenie płynie wszystkim
Dobrego nam urodzaju
W tegorocznych żniwach lata.
A brylantowa kalina
Zraniona czerwienią wstydu
Jesieni czas przypomina.
Gdy dojrzeje, będą tuż, tuż
Nastroje, zmiany pogody.
Sine chmury ołowiane
Babie lato snuć się będzie
Przypominać przemijanie
Że nie długo nie trwa wiecznie.*



Adam Wolańczyk
czerwiec 2011
Dolny Śląsk

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25,
tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek,
Tomasz Róg, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,
Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowian Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl